**Rok XIII. Kraków, Sobota 23-go Maja 1908. Nr. 21.**

**Cena prenumeraty** z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k., w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

# PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“* Psalm 126.

**Wychodzi co sobotę.**

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

## Parlamentarna bezsilność.

Właśnie rok upływa, jak się odbywały pierwsze powszechne wybory do wiedeńskiej Rady państwa. Przywiązywano wielkie nadzieje do tej pierwszej izby naprawdę ludowej. Niestety jak dotąd, nadzieje nie spełniły się, a nawet, jak się teraz coraz wyraźniej okazuje, nie ma na ich spełnienie się, widoków. Gdzie więc i w czem szukać przyczyn tej bezsilności? Czy może wybory powszechne temu winny? Na to pytanie odpowiemy, że kto w sposobie wyborów widzi przyczyny parlamentarnej bezsilności, ten albo jest uprzedzony, albo też znajduje się w grubym błędzie. Wybory powszechne nietylko nic tu nie zawiniły, ale przeciwnie, one w całej pełni odpowiedziały oczekiwaniom, dostarczyły bowiem znacznego zastępu sił świeżych; na posłów wybrano wielu ludzi zdolnych i dzielnych, przyczem zatarły się różnice klasowe.

Nowi posłowie weszli do parlamentu nie jako przedstawiciele klas i koteryi, ale jako przedstawiciele warstw szerokich ludowych, poczucie więc solidarności z ludem i odpowiedzialności musiało u nich o wiele silniej się uwydatnić. Wzmógł się też znacznie w nowym parlamencie żywioł chrześciański. Teraz dopiero okazało się, że ludność w państwie naszem jest w ogromnej większości swojej katolicką i że taką pozostać pragnie. Bezsilność żydowskiego liberalizmu wyszła na jaw w całej pełni. A więc wybory powszechne winić nie można, źle patrzy na rzeczy, kto w nich upatruje przyczyny bezsilności nowego parlamentu.

Przyczyn tych należy szukać gdzie indziej, a jest ich dwie: Rada państwa wiedeńska posiada po pierwsze zanadto szeroki zakres kompetencyi, to znaczy, że konstytucya przekazała jej za wiele spraw do załatwiania. Sprawy te są zanadto różnorodne, przyczem interesy jednych krajów wchodzą w sprzeczność z interesami drugich. Czego chcą posłowie jednych krajów to zwalczają znowu na zabój posłowie z innych i tak bez końca. Potrzeby społeczne są ogromne, nie wiadomo w co pierwej ręce włożyć, życie nie stoi i nie czeka, ale idzie ciągle naprzód, przyczem przeciwieństwa między klasami i narodowościami ciągle zaostrzają się, a tu ani rusz ujechać naprzód, gdyż zadań bez liku.

Drugą znowu przyczyną bezsilności parlamentu naszego jest zupełnie już przestarzały, wprost haniebny regulamin obrad. Był on dobry w czasach spokojniejszych, gdy posłów wszystkich było 353, a ci byli ludźmi posiadającymi idealne jeszcze o stanowisku posła pojęcia. Obecnie wszystko się zmieniło, do parlamentu weszły między innymi także takie opryszki, jak Breiter, takie hajdamaki jak Budzynowski lub Lewicki, weszli socyaliści i syoniści i tym podobni. Przecież od takich żywiołów trudno domagać się idealizmu w poglądach, a szlachetności i moralności w postępowaniu. Dla takich każdy środek jest dobry. Nie wystarczy słowo, to użyją kija, noża lub rewolweru, aby tylko swoje przeprowadzić. Skarcić ich, to sobie z tego nic nie robią, przemawiać do ich sumienia, honoru lub godności na darmo, bo oni nie posiadają tych wszystkich przymiotów. Nie ma przeto na nich rady! Aby dogodzić swoim namiętnościom, każdego oni chwycą się środka.

Z obecnym regulaminem doszło w Austryi prawie już do tego, co było w Polsce, tj. że jeden lub paru posłów bez czci i wiary terroryzuje ogół i ubezwładnia sejm w jego pracach. Jeżeli taki stan rzeczy dłużej potrwa, to mogłoby być w końcu bardzo źle.

A więc cóż należałoby uczynić, aby nasze życie konstytucyjne dźwignąć i poratować?

### Sposoby ratunku.

Jak przyczyny bezradności są dwie, tak też i lekarstwo mające być zastosowane, powinno być dwojakiego rodzaju. Przedewszystkiem należałoby ulżyć parlamentowi wiedeńskiemu i i zdjąć z niego zbyt wielki ciężar spraw. Jeżeli Rada państwa na obrady swoje tyle potrzebuje czasu, że nawet zwykłego budżetu państwowego nie jest w stanie na czas uchwalić, to w jakiż sposób ma ona podołać reszcie czekających na nią zadań? Już piąty miesiąc mija z roku bieżącego, a jeszcze budżet nie przyszedł pod obrady. Komisya budżetowa radziła nad budżetem przeszło cztery miesiące, odbyło się 52 posiedzeń komisyi, złożonej z członków 52, a więc w przecięciu każdy członek zajął gadaniem swoim jedno posiedzenie. Pożytku zaś z tego gadania prawie żadnego. Teraz nareszcie przyszedł budżet do pełnej izby. Gdyby zaś posłowie ze-

chcieli gadać tak samo, jak członkowie komisyi, to na uchwalenie budżetu na rok 1908 potrzebaby 516 posiedzeń, to znaczy przy obradach codziennych, nielicząc świąt i niedziel dwa lata. No, to przyzna każdy, że taki parlamentaryzm psu na budę się nie przyda.

A przecież budżet, to tylko cząstka pracy, obok budżetu czeka na załatwienie mnóstwo projektów do ustaw, których bezwarunkowo domaga się wzgląd na dobro ludności. Ustawy o ubezpieczeniu na starość, reformy podatków, sprawy narodowościowe i t. d. domagają się bezwzględnie załatwienia. Na to wszystko zaś czasu niema. A więc cóż należałoby uczynić? Jedyne wyjście byłoby, wszystkie sprawy natury lokalnej, przekazać sejmom, a radzie państwa pozostawić tylko sprawy całemu państwu wspólne.

Naprzykład sprawy językowe nie dadzą się, naszem zdaniem, w Radzie państwa według jednej załatwić modły. Każdy kraj austryacki ma inne stosunki i inne spory narodowościowe, niechaj więc każdy kraj załatwi je u siebie po swojemu, według własnych potrzeb. Dlaczego my mamy się mięszać do sporów narodowych Niemców z Włochami w Tyrolu, albo Słowieńców z Niemcami, niech oni to sobie u siebie we własnych załatwią sejmach, my zaś u siebie załatwimy znowu spór z Rusinami. Tak samo jest wiele także spraw gospodarczych, które należałoby załatwiać tylko w sejmach, każdy bowiem kraj austryacki ma inne stosunki. A więc najlepszym wyjściem z bezradności parlamentarnej, byłaby federalizacya tej części monarchii austro-węgierskiej. Wszak nasza połowa monarchii nie jest jednolitem państwem, ona nawet nie ma osobnej nazwy, nazywa się bowiem w języku urzędowym: **„królestwa i kraje w Radzie państwa reprezentowane“**. Niechże więc będą one na prawdę tem, co ich nazwa wskazuje, to jest, krajami z odpowiednią autonomią, a zarazem niechaj tworzą Rzeszę, mającą jednego monarchę, a do załatwiania spraw wspólnych, jeden parlament, oparty o powszechne głosowanie. Taki zaś parlament, mając mniej spraw do załatwienia, będzie też lepiej funkcyonował. Dlaczego sejm rzeszy niemieckiej lub kongres Unii amerykańskiej załatwia wszystko na czas? Dlatego, bo ma przekazane sobie tylko sprawy naprawdę wspólne, reszta zaś należy do państw poszczególnych.

Jeżeli federacya nie przynosi ujmy ani potędze Niemiec, ani potędze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, to pytamy się, dlaczego miałaby przynosić ujmę potędze austro-węgierskiej monarchii? A więc tylko w federacyi widzimy przyszłość naszego państwa.

### Reforma regulaminu.

Drugiem lekarstwem na naszą chorobę parlamentarną, powinna być reforma regulaminu. Regulamin obrad taki, jak obecny, to poprostu nieszczęście. Nie ma na świecie parlamentu, którzyby obradował na podstawie tak niedołężnej i przestarzałej ustawy. Nawet w Republikach, nawet w Anglii zaostrzono przepisy przy obradach, tylko u nas pozostało wszystko po dawnemu. To też nigdzie już nie byłyby możliwe takie, jak w Austryi komedye. Zmówi się paru awanturników, aby obrady zatamować, zarządzają odczytywania dosłownego najgłupszych interpelacyi, nafabrykują wniosków nagłych i przepadło. I dopiero rząd musi się do tego stopnia poniżać, iż wchodzi w układy z owymi awanturnikami, aby ich skłonić do ustępstw. Wytwarza się w taki sposób nawet haniebna korupcya, bo przecież takie figury jak np. osławiony Wolf, jak nasze hajdamaki ukraińskie, zadarmo nic nie zrobią. Ztąd to poszło, iż rząd musi się nieraz liczyć poprostu z parlamentarnym bandytyzmem. Taki stan rzeczy nie może trwać dłużej, należy więc uchwalić nowy regulamin surowy i stanowczy, regulamin, któryby położył tamę swawoli lub łajdactwu jednostek. Miejmy też nadzieję, że pierwszy parlament ludowy okaże swoją siłę i zdobędzie się wkrótce na powyższe dwie reformy. Pierwszą musi być reforma regulaminu, potem przyjdzie pora na zmianę konstytucyi w kierunku federacyjnym.

## LISTY.

**Rokietnica**, 20 kwietnia 1908.

Szanowna Redakcyo „Prawdy“ i Kochani Bracia Czytelnicy! Od dwóch lat czytam naszą kochaną gazetkę „Prawdę“ i dużo, dużo dobrych rzeczy w niej znajduję. A ze wszystkich stron kraju umieszczają Szanowni Czytelnicy listy swoje i żale. Od nas z Rokietnicy jakoś nikt nie pisze, a jednak i od nas byłoby co napisać. O zajmowaniu się sprawami politycznemi u nas mowy być nie może, bo u nas są ludzie jeszcze według starego systemu. Czytać nikt nie chce, bo mówią, że czytanie jeść nie da. U nas ciemnoty i samofańców jest dosyć i ciemnotę można korcami mierzyć. Wieś jest duża, mieszkają sami Polacy. Mamy dzięki Bogu kościół już od 500 lat z górą. Mamy również kasę Reifeisena, która się nie źle rozwija. Mieliśmy założoną Czytelnię ludową, lecz ta dwa razy jednak upadła prawie do szczętu. W roku 1906 założył ją przezacny ks. Budnik i stała dobrze, dopóki ks. Budnika nie zabrali od nas do Zarzecza. Po jego odjeździe nikt nie szedł do Czytelni, bo i któż by tam u nas szedł do Czytelni, kiedy lepiej pójść do karczmy do Leiby, Kielmana lub do Icka. Tam to człowiek wszystkiego się nauczy, czego mu tylko do życia potrzeba. Karczem u nas we wsi jest trzy i dwa sklepy żydowskie z trunkami. Tam to, Drodzy Czytelnicy, co niedziela przez całe popołudnie pełniuteńko zawsze ludzi, a do kościoła na nieszpory to chyba tylko dziewczęta uczęszczają. Młodzież nasza w karczmie, gospodarze w karczmie, a co gorsza, nawet radnych się tam spotyka. W karczmie żydowskiej zawsze miło i swojsko. Ale w Czytelni to nudno i przykro. Co gorsza bitki u nas po karczmach na porządku dziennym. W wielkim poście, jak w palmową niedzielę, bili się nasi gospodarze u żyda Kielmana. W wielki piątek można było widzieć naszych gospodarzy pijanych w karczmie. Co gorsza, nasi gospodarze Polacy katolicy w żydowskie święta szynkują w karczmie. Żyd swego święta nie złamie a nasi gospodarze, jak Piotr Niemczycki i Michał Olchawy szynkują za 30 centów w wielką niedzielę. Nie wstyd to? U nas bieda i narzekania, to na księży, to na panów, że księża nas zdzierają, że za panów płacimy podatki, ale nikt nie wspomni na to, że największa nędza idzie z nas samych.

Dopoty będzie nam bieda dokuczała, dopóki my będziemy zaglądali do żydowskich karczem. Nasze żydki pokupowali sobie pola, sami chodzą w aksamitach, córki swoje dobrze powydawali za mąż. Widząc zaś, że im się u nas nie źle dzieje, zięciowie ich zakładają sklepy i zasypują nas lichem towarem, a do tego pruskim, my ochotnie do nich się garniemy, bo żyd da na kredyt. Da towar, da wódkę, pożyczy pieniędzy, a potem co? Potem skarży do sądu, robi koszta, sprzedaje grunta na licytacyi. Tak sprzedali u nas żydzi na licytacyi grunta sześciu gospodarzom i to gospodarzom nie kiepskim, którzy dziś służą za parobków. U nas jest źle i będzie dotąd, dopóki nie zerwiemy ze żydkami. O ile inne gminy postąpiły naprzód, o tyle my zostali w tyle. Inne gminy mają Kółka rolnicze i sklepy własne, a my to wszystko musimy kupować od żydów. Kiedy inne gminy protestują przeciw wywłaszczeniu, to nasi gospodarze nic o tem nie wiedzą, bo żydek nie powie. Kiedy inne gminy posyłają tysiące petycyi w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta, to u nas nikt o tem nie wspomni. Kochani Bracia, gdy będziemy tak dalej robić, to żydzi w Rokietnicy nas zjedzą. Patrzcie, oni się bogacą a my ubożejemy. Jest ich jedynaście rodzin, my na nich wszyscy pracujemy a oni za to nas tylko niszczą. Jeżeli więc nie będziemy się uczyć od innych, jeżeli nie będziemy czytać gazet i książek, jeżeli nie będziemy unikać karczem, to wszystko na nic. Jeśli nie przywrócimy do życia naszej Czytelni, nie będziemy słuchać naszych księży nauczycieli, którzy chcą pracować dla nas a natomiast słuchać będziemy naszych pejsatych opiekunów, to nigdy się niczego nie dorobimy. Weźmy się przeto, Drodzy Bracia, do dzieła, bo jak wam wiadomo, Prusak wywłaszcza brać naszą, Moskal prześladuje Braci naszych, nas samych prześladują radykali ruscy i ukraińscy, a żydzi wrogowie nasi są z nami i ssają nas jak pijawki. Upamiętajmy się, powstańmy z naszego uśpienia, a Bóg nam dopomoże i doda sił, i wtedy wróg żaden nas nie zmoże. Kochani Bracia! Gazetka „Prawda" jest tak dobra, jak żadna inna, proszę Was bardzo, rozszerzajcie to pismo. Kończąc zasyłam Szanownej Redakcyi i Czytelnikom wyrazy serdecznego pozdrowienia, a Redakcyi jak najwięcej Czytelników i prenumeratorów i błogosławieństwa w pracy nad ludem. Młody Centrowiec.

**Dobrzechów**, 10 maja 1908.

Kochani Czytelnicy „Prawdy"! Ponieważ wyczytałem w innych gazetkach ludowych o obchodach konstytucyi 3 maja, urządzonych po wioskach różnych przez włościan, przeto i ja postanowiłem poszczycić się wobec was weselem, jakieśmy mieli dnia 3 maja w parafii Dobrzechów. Do obchodu tego zachęcił nas brat nasz Wincenty Tęczar. Uroczystość cała dzieliła się na dwie części, t. j. na część kościelną i świecką, a całość zajęła prawie dzień cały. Zaraz o świcie głośne wystrzały z moździerzy ogłosiły nam początek pierwszego u nas święta narodowego. Potem kapela kościelna odegrała z wieży kościoła świeckie pieśni polskie. O godzinie 9 odprawił ks. Jan Pieniążek uroczystą Mszę św., a po Mszy św. ks. proboszcz Wojciech Wrzęk powiedział nam bardzo piękną naukę. Najbardziej wbiło mi się w głowę wspomnienie, żebyśmy nie tylko ustami, nie tylko na zewnątrz okazywali nasze uczucia narodowe, ale żebyśmy mieli miłość Ojczyzny w sercu. — Na tem nabożeństwie był pełny kościół ludzi, a wszyscy bardzo rozweseleni.

Po południu zebraliśmy się znowu wszyscy młodzi i starzy w Dobrzechowie i o godz. 3 rozpoczęła się mowa p. akademika Działka. Mówił on o nadaniu konstytucyi i o jej znaczeniu dla chłopów. Zaraz po nim przemawiał jakiś pan Gruszecki z Jasła. Słowa jego gorące tośmy prawie połykali, a wartały tego. Mówił jak kaznodzieja, a przedstawił nam chwilę historyczną konstytucyi 3 maja a następnie historyę naszą polską lat następnych. Przy końcu zaprosił nas chłopów do pracy, do nauki, do oświaty, bo i my mamy przyczynić się do odbudowania Polski. — Następnie odegraliśmy sztukę „Kościuszko pod Racławicami". Ślicznie wypadła sama bitwa. Biło się nas około 400 żołnierzy na polu mierzącem co najmniej 15 morgów. Po stronie polskiego wojska byli strzelcy, ułani, kanonierzy, saniteci i chłopi kosynierzy. Bitwa skończyła się zwycięstwem Kościuszki, poczem wróciliśmy wszyscy wśród śpiewów i grania muzyki na miejsce gdzie przedtem kuto kosy i gdzie lirnik zachęcał chłopów do dania pomocy Kościuszce.

Tutaj do zebranych nas w liczbie około 6000 luda, przemówił ten, co tej uroczystości dał początek i co ją do tak pięknych i wielkich rozmiarów doprowadził. Był to Wincenty Tęczar, którym dzisiaj chlubimy się zwłaszcza ci, co rok temu dla niego i z nim dużo wycierpieliśmy. Mówił on, patrząc na tę masę, że jeżeli nas dziś tyle, to na wypadek walki o Polskę ani jednego nie braknie, wszystko zostawimy a w bój pójdziemy. Dziś jednakowo nie pora na to, dziś musimy inaczej pracować, dziś nam trzeba obfitych czynów rozumu i serca i ofiarności na cele narodowe. Dziś pracujmy, zabiegajmy, abyśmy byli silni moralnością i mocni bogactwem. Pracujmy, aby nam nie zabierali ziemi żydzi i Prusacy. Pomagajmy braci naszej, by ci nie potrzebowali szukać chleba za granicą. Podziękował imieniem komitetu za pracę około uroczystości wszystkim, a zwłaszcza nauczycielstwu, hr. Michałowskiemu prezesowi komitetu za pomoc moralną i materyalną i p. Nasilewskiemu za pole wypożyczone. Pan Nasilewski wstrzymał się bowiem ze sadzeniem ziemniaków, a gruntu użyczył.

Na zakończenie odśpiewaliśmy pieśni narodowe. — Taki był obchód w parafii Dobrzechów. Pozdrawiam wszystkich Czytelników. Szczęść nam Boże w zbożnej pracy!

Uczestnik, jeden z parafian.

**Forest City Pa** (Ameryka p.).

„Lecz zaklinam: niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec."
Słowacki.

Ciężka dola zawisła nad Polską. Wrogowie nasi wytężają swe siły aby nas zniszczyć i wytępić. Wyrzuca zwyrodniały Prusak naszych braci z ich własnych zagród, z tej ukochanej ziemi, po ich praojcach, którą krwią i potem rosili. Odbiera język ojczysty.

Pomimo tego nie rozpaczajmy, gdyż biadania i kwilenia nie pomogą, lecz trzeba się wziąść usil-

nej pracy, gdyż nie ze smutnego oka ale z dzielnej dłoni wykwita nadzieja lepszej przyszłości.

Kto ma sposobność, niech dźwiga rolnictwo, popiera handel i przemysł krajowy, a niech odrzuca ze wstrętem wszystko co pochodzi z Niemiec, niech na widok niemieckiego towaru staną każdemu Polakowi i każdej Polce przed oczyma te straszne krzywdy, jakich się zwyrodniały Prusak na Polakach dopuszcza.

Ale sama praca nad dobrobytem nie przyniesie szczęścia Ojczyźnie, choć jest podwaliną jej pomyślności, trzeba jeszcze oświaty, tak ogólnej, jak i narodowej.

Podwaliną oświaty narodowej jest znajomość dziejów ojczystych. O tę znajomość nietylko każdy Polak starać się ma, ale rozszerzać ją powinien. Pięknym zaiste uczynkiem jest nauczać nieumiejętnych, tak też pouczaj Bracie Rodaku nieumiejętnych w historyi polskiej a zasłużysz się dobrze cierpiącej naszej Ojczyźnie.

Śledz cąpilnie historyę naszą od pierwszego rozbioru, spostrzegamy, że wrogowie nasi zwalczali i zwalczają szerzenie oświaty i znajomości historyi polskiej. Moskal i Prusak zniósłszy w ziemiach zabranych wszystkie polskie instytucye oświatowe, narzuca nam swoje własne. „Wolna" Galicya ma wprawdzie własną „Radę szkolną", ma uniwersytety, ale ma jeszcze mało szkół elementarnych i dlatego ludność wiejska w większej części żyje w ciemnocie. Korzysta z tego oświeceńsze i licznie reprezentowane żydowstwo i drze skórę z biednej, nieoświeconej ludności, a gdzie lud oświecony, ztamtąd wynoszą się te „baranki" w wilczej skórze.

Pomimo tego barbarzyńskiego ucisku, pomimo utrudniania pozyskania oświaty, społeczeństwo nasze wydawało i wydaje światu najuczeńszych ludzi prawie na każdem polu przemysłu i w każdej dziedzinie wiedzy.

Ziemie polskie, pozostające w żelaznych kleszczach i niewolniczych pętach zwyrodniałego Prusaka i despotycznego Moskala, wychowały nam cały szereg mężów, którzy hartem ducha, świadomością swych celów, poczuciem obowiązków narodowych, a ze wszechmiar godnością narodową odznaczającem się występowaniem na trybunie parlamentarnej, przewyższają w obronie naszych praw wszystkich „cywilizowanych" i „wysoko" oświeconych wrogów i ciemiężycieli naszych. W ciężkich warunkach życia, tocząc walkę o swój byt materyalny, korzystali oni z błogich owoców oświaty i dla tego, choć ich jest garstka w stosunku do liczby prześladowców, nie ulegają przemocy potężnych wrogów ,którzy nie sił fizycznych, ale siły ducha tej garstki się lękają, i dlatego tego ducha, tę oświatę, tę znajomość naszej przeszłości odebrać nam pragną.

Cudów tej odwagi i tego męztwa dokazuje oświata. To też nie bez słusznego powodu nazywamy oświatę — gwiazdą, jutrzenką lub słońcem. Tak bowiem jak gwiazdy są przewodnikami ludzi wśród mroków nocnych, jak jutrzenka zwiastuje nadchodzący dzień i rozprasza ciemnicę nocy, jak słońce ciepłemi promieniami ożywia świat tak oświata rozprasza mroki umysłu ludzkiego, człowieka podnosi wyżej na szczebel doskonałości, zapładnia umysł zdrowemi i pięknemi myślami.

Czy świat cieszyłby się dziś takim postępem, a wszelkie dzieła rąk ludzkich takim rozwojem, gdyby nie oświata? Oświata dźwignęła ludzkość na te wyżyny, z których człowiek stał się panem świata i przyrody i na których stał się człowiekiem dopiero w całem tego słowa znaczeniu. Oświata jest dźwignią społeczeństwa i dobrze zrozumianej moralności i ogólnego dobrobytu. Człowiek całe życie kształcić się powinien, bo kto nie postępuje naprzód, ten się cofa. Człowiek oświecony ma inne cele w życiu i staje się wraz pożyteczniejszem członkiem społeczeństwa. Dla tego powinniśmy sami się kształcić i innych zachęcać. Każdy z nas dzielić się powinien zdobytą wiedzą, czy ją ma mniejszą, czy większą, z drugimi. Kto to czyni — jest użytecznym członkiem społeczeństwa. Gdyby wszyscy ukrywali swą wiedzę — źle byłoby na świecie. Gdyby uczeni nie uczyli drugich, gdyby wynalazcy wynalazki swoje trzymali w tajemnicy — cóż by było? Nie byłoby postępu, nie byłoby rozwoju — szlibyśmy wstecz.

Kto posiada więcej wiadomości, niech się dzieli z temi, którzy wiedzą mniej. Gdy Twój sąsiad nie umie czytać, przeczytaj mu dobrą w duchu narodowo-religijnym redagowaną gazetę. Kto zna lepiej historyę polską, niech ją wykłada tym, którzy ją mniej, lub wcale nie znają. Kto mniej pije, niech odwodzi od nieumiarkowanego używania trunków tych, którzy za dużo piją. Niech słabych na duchu podnosi — niech miękkich hartuje — niech zachęca do oświaty. Pracujmy w przyszłości w tym kierunku więcej i szczerzej, zdobywajmy świat oświatą i przez nią dążmy do wywalczenia wolności, wzbudzenia współczucia dla naszej sprawy i zmuszajmy wrogżw naszych do oddania nam należytego szacunku i zwrócenia wydartych nam praw.

Przyszłość nasza zależy od oświaty i wykształcenia młodzieży. Dajmy jej więc więcej oświaty, bo to jest jedyna nasza i jej broń prowadząca do dostojeństw i zwycięstwa w obecnym czasie naszego ciężkiego losu. Znośmy ciosy mężnie, pracujmy nad sobą i nad naszem odrodzeniem gorliwie, żyjmy w zgodzie a może dla naszej nieszczęśliwej Ojczyzny nadejdzie dzień Zmartwychwstania i ziszczą się słowa naszego wieszcza Krasińskiego:

Wypłyniemy z ciemnej nocy,
Którą Pan nam zesłał w gniewie,
Tylko czas jest w Jego mocy,
I ostatnich chwil nikt nie wie.

Forest City Pa, 25. kwietnia 1908.

**Piotr Kubarek.**

## Japoński mąż stanu o polityce pruskiej.

Wicehrabia Funitake Watanabe, dawny minister skarbu japońskiego, w odpowiedzi na ankietę Henryka Sienkiewicza nadesłał list następujący:

Odezwa Jego w sprawie polskiej doszła do mnie przed kilku dniami i pośpieszam odpowiedzieć na nią.

Postęp cywilizacyi czyni silniejszemi ideę ludzkości z jednej strony, a ideę narodową z drugiej. Niestety jednak obie te idee mogą czasem być w sprzeczności. Odpowiedzialność za sprzeczność tę spada niewątpiwie nie na rozwój idei wszechludzkiej, lecz na uniesienie samolubnego nacyonalizmu,

Widzimy w tem fakt a nie sprawiedliwość. Od dłuższego czasu najserdeczniej sympatyzuję z Polakami, którzy bez żadnej winy z własnej strony stali się wśród narodów europejskich litości godnymi męczennikami, ckliwego nacyonalizmu obcymi i których losy są oddawna najnieszczęśliwsze. Boleję nad tem, że naród niemiecki, który tak się wybił pod względem umysłowym, jest często tak obojętnym w sprawach rozwoju dobrobytu społecznego i szacunku dla wolności osobistej. Taka zatrata godności narodowej nie może być usprawiedliwiona szkodą, uczynioną niemieckiemu interesowi narodowemu przez utrzymanie polskiego języka i samoistnego obyczaju w granicach Rzeszy Niemieckiej. Nigdybym nie wyraził ani jednego słowa potępienia dla Niemców ze stanowiska polityki ani moralnej, gdyby chwycili się oni polityki wykluczenia Polaków z życia ogólnego i o ileby Niemcom nie udały się były szczere usiłowania wejścia z Polakami w bliskie stosunki, oraz traktowanie ich jako współobywateli, wreszcie, gdyby uczciwie i serdecznie popierali byli połączenie się Polaków z nimi. Szczerze wyrażam więc moje zdanie, że niewątpliwie jest wielką pomyłką i błędem niemieckich mężów stanu wszystkich czasów, że zdają się oni wierzyć we wszechpotęgę samowolnego stosowania przemocy politycznej, i w to, że potęga ta jest jednoznaczną ze sprawiedliwością.

Pańska sława dawno mi znaną i korzystam ze sposobności, że przez Pana doszła mnie skarga Polaków, ażeby wyrazić Panu i Jego dzielnym współziomkom mój szczery szacunek i życzliwość.

## Co słychać w świecie?

### AUSTRO-WĘGRY.

— **(Zaburzenia na uniwersytetach austryackich)** ciągle się jeszcze powtarzają. W Wiedniu napadli „wolnomyślni“ (żydowscy, ewangieliccy) studenci katolickich studentów, przyczem przyszło do bójki. Policya przeszkodziła nareszcie bójce. Katoliccy studenci udali się więc do swego klubu, przed którym zgromadziła się w krótkim czasie wielka liczba studentów „wolnomyślnych“. Gwałtem chcieli się dostać do wnętrza klubu. Policya jednak przeszkodziła temu. Także na uniwersytecie w Gracu przeszkodzili niekatoliccy studenci pewnemu słuchaczowi teologii w złożeniu egzaminu, wtargnąwszy we wielkiej liczbie do sali, gdzie się egzamin odbywał. Prześladowania katolickich studentów nietylko w Austryi, ale także w Niemczech dość często się powtarzają. Jestto bardzo znamienne, dowodzi nam, że Niemcy katolikom są bardzo nieprzychylni.

— **(Odrzucenie pruskiego orderu.)** Prezydent izby poselskiej dr. Weisskirchner otrzymany od cesarza Wilhelma II order pruskiej korony III klasy zwrócił za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, jako za niski dla godności prezydenta Izby. — Sprawa ta zrobiła bardzo przykre wrażenie. Niemiecko-pruskie gazety donoszą, że w rozdawaniu orderów zaszła pomyłka, dlatego otrzymał dr. Weisskirchner tak niski order. Ale kto wie, czy to tłómaczenie polega na prawdzie. Weisskirchner przecież jako prezydent izby poselskiej niedwuznacznie potępił pruską ustawę o wywłaszczeniu. Kto wie, czy to wystąpienie nie spowodowało doradców cesarza Wilhelma do zaproponowania tak niskiego orderu. Nie spodziewano się jednak, że Weisskirchner odeśle order z powrotem.

— **(Proces Siczyńskiego.)** Wiedeńska „Zeit“ pisze: Dowiadujemy się, że w procesie Siczyńskiego uczyniono z ruskiej strony stanowczy krok. Na podstawie narady w klubie ruskim z adwokatami dr. Pressburgerem i dr. Rode wystosowano wprost do najwyższego trybunału prośbę o delegacyę sądu pozagalicyjskiego i to jeszcze przed czterema dniami. Trzymano jednak do dziś dnia tę rzecz w tajemnicy. Prośba ta obejmuje kilka arkuszy i między innemi powiada : „Obrona żąda delegacyi pozagalicyjskiego sądu, bo każdy sąd przysięgłych galicyjski musi być jako stronniczy w tej sprawie odrzucony. Najważniejsze postanowienie przysięgi, którą składają sędziowie, jest, że nie będą z nikim, tylko ze współprzysięgłymi o sprawie mówić. W danym przypadku taka przysięga byłaby iluzoryczną, bo już przed procesem dyskusya o tej sprawie była powszechną. Dalej zważyć należy, że ława przysięgłych utworzonąby była w Galicyi po większej części ze zdecydowanych przeciwników politycznych oskarżonych, zaś wiadomo, że zasadą politycznej walki nie jest sprawiedliwość, ale zniszczenie przeciwnika“. Prośba cytuje w całej rozciągłości motywa sądu lwowskiego, który domagał się w roku 1907 delegacyi pozagalicyjskiego sądu dla sprawy studentów i uważa, że te same motywa są teraz ważne.

### POLSKA
#### (pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Przeciw językowi polskiemu).** Na Litwie rozpoczęło się ponowne prześladowanie policyjne, skierowane przeciw językowi polskiemu.

Oto „Goniec Wileński“ donosi, że policya w Mińsku Litewskim otrzymała zawiadomienie, iż używanie języka polskiego na zebraniach stowarzyszeń jest zabronione. W razie przemówienia po polsku, zebranie powinno być rozwiązane. Wyjątek może być zrobiony dla stowarzyszeń, w których statutach zastrzeżone są prawa języka polskiego. Ponieważ jednak statuty żadnego z istniejących stowarzyszeń nie posiadają takich zastrzeżeń, przeto ludność polska w Mińszczyźnie pozbawiona zostaje zupełnie jednego z ważniejszych praw obywatelskich. I dzieje się to na podstawie prostego cyrkularza policyjnego!

Policya rosyjska naśladuje więc Prusaków!

### ROSYA.

— **(Okropne stosunki w więzieniach rosyjskich.)** Podczas poniedziałkowych obrad dumy rosyjskiej nad budżetem więzień obradowano także nad ogromnem przepełnieniem tychże. I tak naprzykład we więzieniu kijowskim, które jest obliczone na 690 więźniów, mieści się 2207 więźniów, a położenie ich jest wprost okropne. W więzieniu odeskiem zamiast 804 znajduje się 1610, a w jekaterynosławskiem zamiast 324 prawie potrójna liczba, 942 więźniów. Skutki takiego przepełnienia są po prostu okropne. Pomiędzy więźniami wybuchają epidemiczne choroby, nie możliwe jest utrzymanie wśród nich porządku i karności, a wyłamywania się są na porządku dziennym. Przepełnienie doprowadziło do tego, że więźniów

rozlokowano po korytarzach i tam nieraz muszą sypiać siedząco.

— **(Przekupstwo policyi rosyjskiej).** W Kijowie wzbudziło wielkie wrażenie aresztowanie dyrektora tajnej policyi Aslanowa, które nastąpiło na wniosek nadprokuratora i za zezwoleniem jenerał-gubernatora. Aslanow podejrzany jest o krzywoprzysięstwo, którego się miał dopuścić, aby pewnego znanego złodzieja oczyścić. W mieszkaniu jego znaleziono korespondencyę z wszystkimi złodziejami i rzezimieszkami kijowskimi, z której wynika, że policya tamtejsza robiła interesy z złodziejami, przez których była opłacana.

— **(Kongres słowiański.)** Z Petersburga nadeszła wiadomość, że trudności w sprawie kongresu słowiańskiego zostały rzekomo pokonane. Doniesienie to opiewa dalej: „Początkowo nieprzyjaźń między Polakami, Rosyanami, Rusinami i Słowianami bałkańskimi czyniła wątpliwem udanie się kongresu. Ta nieprzyjaźń została usuniętą przez hasło, że kongres jest konieczny, jako kontrdemonstrancya przeciwko zjazdowi książąt niemieckich w Wiedniu. Dnia 24 maja ma się odbyć w Petersburgu konferencya, w której wezmą udział posłowie Kramarz, Hribar i Hlibowicki, w czerwcu zaś odbyć się ma posiedzenie wielkiego komitetu w Pradze celem ustalenia programu kongresu".

### TURCYA.

— **(Turcya zagrożona wojną.)** Jak telegramy donoszą, polecił car ambasadorowi w Konstantynopolu Synowiewowi, zapytać się sułtana, co znaczy koncentrowanie wojsk tureckich na granicy rosyjskiej. Sułtan odpowiedział, że car może wysłać na granicę oficerów sztabu jeneralnego, którzyby stwierdzili, czy to powiększenie wojsk nadgranicznych zagraża czemś Rosyi. Gdyby to stwierdzono, sułtan odwoła wojska. Wskutek tego wyjeżdża dwóch oficerów rosyjskich na granicę rosyjsko-turecką.

### AZYA.

— **(Masowe aresztowania Chińczyków w Chabarowsku w Mandżuryi).** Ambasador chiński w Petersburgu otrzymał od Chińczyków w Chabarowsku następującą depeszę: Podczas wczorajszego przedstawienia w teatrze chińskim, zjawił się oficer rosyjski, przerwał przedstawienie i przyaresztował wszystkich bez wyjątku widzów, pomiędzy nimi wielu bogatych kupców chińskich. Przeszło 200 Chińczyków rozkazał odprowadzić do aresztu, gdzie dotychczas przebywają. Udawaliśmy się bez skutku do policmajstra, teraz udajemy się do W. Ekscelencyi i prosimy usilnie o poczynienie kroków odpowiednich celem uwolnienia samowolnie aresztowanych.

O powodach tego niezwykłego wypadku nie ma bliższych wiadomości. Stosunki pomiędzy Rosyą a Chinami oziębiły się znacznie od chwili zawarcia pokoju w Portsmouth, gdzie, jak wiadomo, postanowiono pomiędzy innemi, że Mandżurya ma zostać zwrócona Chinom. Ani Rosyi ani Japonii nie spieszno z wypełnieniem tego punktu umowy, a ze strony amerykańskiej twierdzą już nawet, że istnieje pomiędzy temi państwami tajne porozumienie przeciw Chinom. W oświetleniu tem nabiera wyżej przytoczony wypadek pewnego znaczenia politycznego.

### AMERYKA.

— **(Deputacya polska u Roosevelta).** Z Waszyngtonu donoszą, iż prezydent Roosevelt przyjął deputacyę wiecu polskiego, odbytego niedawno w Chicago, na którym uchwalono prosić prezydenta Stanów Zjednoczonych o interpelacyę dyplomatyczną w sprawie Polaków w Prusiech. Stósowną mowę do Roosevelta wygłosił ks. Wojciech Furman, który jednocześnie wręczył prezydentowi obszerny memoryał o sprawie polskiej. Prezydent Roosevelt bardzo uważnie wysłuchał mowy ks. Furmana i z całą uprzejmością oświadczył, iż memoryał przeczyta i będzie myślał o tem, ażeby dopomódz Polakom w ich walce o prawa narodowe.

## Rady gospodarcze.

– **Środki pomocnicze do przechowania nawozu.** Najtańszym i najlepszym środkiem pomocniczym, utrzymującym nawóz w możliwie najlepszym stanie, jest torf, a w braku tego ziemia próchniczna. Jedno i drugie musi być suche, raz ze względu na łatwość użycia, a powtóre dla większej nasiąkłości gnojówką. Torf i ziemia posiadają własność zatrzymywania pożytecznych dla roli gazów, tworzących się przy gniciu nawozu, a oprócz tego niedopuszczają do zagrzania się i palenia kupy obornika. 2 do 3 kg. torfu na dorosłą sztukę bydła i na dzień wystarcza do posypania, by osiągnąć dobry skutek. Co się tyczy ziemi, to nią można na 3 cale grubo całą warstwę nawozu posypać za każdem wyrzuceniem obornika.

Z innych środków zalecano do niedawna kainit, gips, superfosfat-gips, kwas siarkowy itd. Co do kainitu przekonano się, że on nic a nic nie wpływa konserwująco na nawóz, nawet swoim składnikiem nie poprawia go, chyba psuje, bo wszelkie próby robione wielokrotnie przez uczonych niemieckich (Hansena, Märkera, Pfeiffera) wykazały albo wprost ujemny rezultat kainitu, albo tylko nic nieznaczącą poprawę.

Gips wpływa do pewnego stopnia na poprawę nawozu, podobnie jak i superfosfat-gips, ale ich użycie okazuje się z małymi wyjątkami droższe od osiągniętych korzyści, co również stwierdzono wielokrotnie ścisłemi próbami.

Kwas siarkowy okazał się zadrogim do konserwowania jak nawozu tak i gnojówki (Dr. A. Stutzer „Obchodzenie się i użycie nawozu stajennego", (wydanie trzecie) a obok tego jest płynem bardzo niebezpiecznym dla ludzi i zwierząt, bo spala ubranie i skórę na węgiel.

— **Zjadanie przez zwierzęta rzeczy niejadalnych**, a między niemi papieru, gruzu i oblizywanie ścian, jest objawem choroby, zwanej rozmiękczeniem kości, która powstaje wskutek braku soli wapiennych w organizmie. Usunąć tę chorobę możemy, usunąwszy jej przyczynę. Zatem należy podawać zwierzęciu pokarm pożywny, zawierający wapno, jak owies, albo też do zwykłego pokarmu dodawać mąkę z kości palonych, ze skorup od jaj, a w ostatecznym razie kredę, po trzy łyżki stołowe dziennie.

— **Ogórki.** Ponieważ ogórki służą na pokarm przez kilka letnich miesięcy, a zakwaszone są wy-

borną strawą przez całą zimę, przeto każdy je hodować powinien.

Ziemia pod ogórki potrzebna jest żyzna, obfita, w nawóz przetrawiony i próchnicę, dostatecznie wilgotna. Dobrze się udają na świeżo nawiezionej kompostem lub przegniłym obornikiem, z dodatkiem superfosfatu.

Wystawa koniecznie słoneczna.

Właściwy siew przypada od połowy maja, aż do początku czerwca. Na zwykłych zagonach co 4 stopy robi się motyką rowki na cal głębokie, sieje nasiona co parę cali każde i przysypuje ziemią inspektową lub kompostową. Jeżeli powschodzą nierówno, można wyjąć z ziemią za pomocą szufelki zbyt gęsto stojące rośliny, przesadzić tam, gdzie ich niema, poczem podlać je. Ogórki w rzędzie powinny znajdować się co dwie stopy, a większe odmiany nawet rzadziej.

Gdy dostaną po 3 liście, obsypujemy je ziemią i powtórzywszy to w kilkanaście dni potem. Kto ma czas, dobrze zrobi, podłożywszy wtedy pod sznury ogórkowe gałązki jakiekolwiek, bo wtedy owoce mniej leżą na ziemi i lepiej dojrzewają.

Podlewanie lubią i znoszą, ale trzeba zacząć podlewać wcześnie i nie pozwolić ziemi raz dobrze wyschnąć, bo gdy to nastąpi, a podlejemy ją, wejdą w nią zaraz dżdżowniki, a za niemi krety i podkopią nam ogórki.

Pierwsze owoce, najkształtniejsze pozostawia się na nasienniki.

Zbierać trzeba codziennie od chwili pokazania się pierwszych owoców, dostatecznie wyrośniętych, żeby inne mogły narastać po nich. Zasilenie gnojówką, w słabych zwłaszcza ziemiach, służy im. Do kwaszenia trzeba zbierać, zanim nadejdą chłodne, noce, od których mocno cierpią.

## ROZMAITOŚCI.

* **Strejk piekarzy w Krakowie.** W niedzielę ubiegłą wybuchł w Krakowie strejk piekarzy, który wywołali socyaliści i pod ich też komendą robotnicy wstrzymali się od pracy. Chleba mieszkańcom dostarcza wojskowość. Wiele już strejków urządzili socyaliści, którymi mieli poprawić dolę robotników. Nie poprawili tej doli — owszem pogorszyli, bo przez strejki wywołali tylko drożyznę ogólną.

* **Bandyci w Krakowie.** Do mieszkania państwa Maraszkiewiczów, osób starszych już wiekiem, przyszło dnia 9 b. m. o godz. 11 przed południem dwóch młodych ludzi. Jeden zatrzymał się przed drzwiami, drugi wszedł do pokoju i przedstawił się jako wysłannik bojowej frakcyi socyalistycznej partyi w Warszawie. Następnie odczytał orędzie partyi, grożące śmiercią tym, którzyby nie udzielili pomocy i nie spełnili życzeń jej wysłanników. Po odczytaniu orędzia zażądał kwoty 120 koron, a żądanie swoje „poparł" wydobytym rewolwerem. Państwo Maraszkiewiczowie polecili bandycie, aby o godzinie 3 przyszedł po pieniądze, gdyż 120 koron nie mieli pod ręką. Stawił się punktualnie o wskazanej porze i otrzymał żądaną kwotę; po otrzymaniu pieniędzy oświadczył, że uważa za wskazane pokwitować odbiór otrzymanej kwoty. Wydobył paczkę gotowych kwitów, wykonanych na małej ćwiartce papieru. Na ćwiartce znajduje się prostokątna obwódka, a wśród niej napis: „Pokwitowanie. Otrzymaliśmy kwotę w sumie 60 złotych". Podpis niewyraźny. Pokwitowanie opatrzone jest pieczęcią z napisem w otoku: „Organizacya bojowa pod hasłem Warszawa". W środku pieczęci brauning i trupia główka. Na drugiej stronie napisano: „Kwota niniejsza zwróconą będzie od dnia (?) po otrzymaniu wiadomości od członka". Policya niebawem padła na trop bandytów i aresztowała Siergatowskiego, czeladnika tapicerskiego. Aresztowany podał, że jego wspólnikiem i głównym sprawcą napadu był 19-letni Henryk Pieprzak, za którym policya zarządziła pościg. Onegdaj Pieprzak zgłosił się dobrowolnie do dyrektora policyi, prosząc o aresztowanie i przeprowadzenie śledztwa. Twierdzi on, że jest niewinny i w zamachu żadnego nie brał udziału, a jeżeli był jakikolwiek napad, to przeprowadził go Siergatowski. Pieprzak czekał na korytarzu i nie wiedział, co się dzieje w mieszkaniu pp. Maraszkiewiczów. Jeden i drugi został aresztowany i w areszcie osadzony.

* **Czy będą owoce?** Na pytanie to odpowiada znany pomolog Edmund Jankowski w sposób następujący w jednem z pism: Nadzieja i zapowiedź urodzaju — pęki kwiatowe. Zima była stosunkowo bardzo łagodna. Przytem śniegi obfite okrywały dobrze ziemię, w całym kraju pąkówki kwiatowe nie przemarzły. Obecnie ukazuje się pączków kwiatowych dużo na wszystkich drzewach, nawet na tych, które w roku zeszłym miały urodzaj średni. Fatalny wyjątek stanowią „grusze" i to w całej Polsce, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Dlaczego? Naszem zdaniem, — odpowiada p. Jankowski — rzecz polega na tem, że klęska owadów, która spadła na sady nasze wiosną r. z., objawiła się objedzeniem wielu drzew z liści. Nie zaszkodziło to drzewom pestkowym, bo one po zbiorze owoców mają dosyć czasu na pracę dla roku następnego. Nie miało też wpływu na jabłonie, które z natury swojej bardzo długo nie ronią liści, a upały 7-tygodniowe na jesieni bardzo im w pracy twórczej dopomogły. Tymczasem grusze, utraciwszy dość dużo liści przez objedzenie, już niedoboru nowym przyrostem pokryć nie mogą. Mało też pracowały one w lecie, bo było mokro i zimne, a na wczesnej jesieni liście z nich przedwcześnie opadły. A właśnie w liściach odbywa się proces główny przyswajania pewnych pokarmów i przerabiania wszystkich pokarmów surowych na materyał roślinny. Od lat 37 — pisze p. Jankowski — odkąd zajmuję się ogrodnictwem, jeszcze tak późno drzewa owocowe nie kwitły nigdy. Czereśnie pierwsze zakwitają u nas zwykle pomiędzy dniem 1 a 5 maja, a często już około 20 kwietnia. Dziś 13 maja, a zaledwie w najcieplejszych stanowiskach pokazały się pierwsze ich kwiaty. A czereśnie (po morelach i brzoskwiniach) zakwitają pierwsze z drzew, hodowanych u nas w masie. Zatem kwitnienie całe przypadnie na drugą połowę maja, po „trzech świętych", zapewna za dobrej pogody i w czas ciepły. Powinniśmy przeto mieć w tym roku urodzaj wszystkich owoców, oprócz gruszek.

* **Jak nisko upada pijak.** Onegdaj w Krakowie zgłosił się do p. Kleczowskiego inżyniera, Józef Palmowski, 35-letni monter zajęty u niego, który przez

trzy dni do roboty nie chodził, żądając zaliczki, jakoby na koszta pogrzebu dla zmarłej córki, twierdząc, że dr. Schaitter stwierdził jej śmierć. Pan Kleczowski widząc, że Palmowski jest pijany, odmówił, a na jego natarczywe naleganie, kazał mu przyprowadzić żonę. Palmowski obruszył się zrazu na tę propozycyę, ale wyszedł i po paru minutach powrócił z jakąś kobietą, podającą się za Palmowską. Pan Kleczowski domyślając się oszustwa, zapytał przez telefon dr. Schaittra, czy rzeczywiście stwierdził śmierć córki Palmowskiego? Dr. Schaitter odpowiedział, że o niczem nie wie. Gdy Palmowski powrócił, a p. Kleczowski odmówił mu stanowczo zaliczki, ten zaczął się odgrażać, że go zabije i w pasyi wybił szybę. Zawezwana policya zaaresztowała awanturnika i osadziła go w aresztach pod telegrafem. — Do czegoś podobnego może się posunąć chyba ten, który w wódce utopił sumienie i poczucie godności człowieka.

* **Ukarana chciwość.** Handlarka Ewa Bezpalko zgubiła rulon z 50 koron w Rynku. Rulon ten znalazła włościanka z Woli Paraszka Szpytko i podjąwszy, zaczęła uciekać, jeden z robotników wskazał ją jednak policyantowi, który pośpieszył za nią i aresztował ją. Paraszka wypierała się znalezienia pieniędzy, przy rewizyi osobistej jednak odebrano jej rulon i zwrócono handlarce.

* **Koronacya obrazu.** Dnia 20 września b. r. odbędzie się w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie rzadka uroczystość. Książę-biskup krakowski w otoczeniu biskupów ukoronuje koroną watykańską od pięciu wieków słynący cudami obraz M. B. Bolesnej, znajdujący się w bocznej kaplicy tegoż kościoła. Spodziewany jest liczny udział ludu polskiego, gdyż obraz ten daleko jest znany pobożnym.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** Michał Wołoszczak, robotnik dzienny, zatrudniony przy budowli u majstra murarskiego Romana Nowaka, uległ onegdaj nieszczęśliwemu wypadkowi, a mianowicie przy gaszeniu wapna bryzgło mu gorące wapno w oczy tak, że grozi mu zupełna utrata wzroku. Zarząd kasy chorych po udzieleniu pierwszej pomocy nieszczęśliwemu odesłał go zaraz na klinikę do Krakowa.

* **Pod koła pociągu,** zdążającego w ubiegły piątek rano w kierunku Kopyczyniec rzucił się w zamiarze samobójczym tuż koło mostu kolejowego dwudziestokilkoletni stelmach, Jan Woźniak ze Smykowiec, wsi koło Tarnopola leżącej. Koła maszyny odrzuciły ciężko w głowę ranionego Woźniaka na szkarp kolejowy, skąd go przeniesiono na stacyę tutejszą, gdzie go opatrzył lekarz kolejowy. Zapytany o powody samobójczego czynu oświadczył, że targnął się na życie z powodu fałszywego posądzenia go o kradzież. Przed kilku dniami podrzucił ktoś słoninę na podwórze realności, w której Woźniak mieszkał, a gdy się o tem sąsiedzi dowiedzieli, poczęli go posądzać o kradzież. Zupełnie niewinny i o kradzież niesłusznie posądzony, gdy sąsiedzi mimo to zarzucali mu kradzież — Woźniak z desperacyi postanowił sobie życie odebrać.

* **Rzyczki,** poczta Rawa. Pochwalony Jezus Chrystus! Panie Redaktorze! Czytam Waszą gazetkę, biorę ją od ks. Plebana. Nic do niej nie pisałem, ale teraz muszę. Jest w naszej wiosce kościół ufundowany przez śp. hr. Kickiego. Jest także wyznaczone utrzymanie dla księdza, ale utrzymanie to jest liche — że tu u nas nie zatrzyma się ksiądz dłużej, bo ucieka na lepsze — aż żal ściska serce, że nie możemy dłużej zatrzymać jednego plebana u nas i żyć z nim razem. A żal ten jest większy, kiedy jest taki, jak obecny ks. Adam Petyniak. Przyszedł do nas przed trzema latami, a od tedy dużo się zmieniło. Przedtem nikt nie mówił po polsku, tylko prawie wszyscy po rusku, bo u nas 1600 Rusinów, a 500 Polaków, to dziś w każdej chałupie rozumieją i mówią po polsku. To zrobił nasz ksiądz Pleban, przez swoje nauki, ładne kazania i bibliotekę. Ta biblioteka z Warszawy sprowadzona. Ks. Pleban powiększył ją i prosi nas, byśmy jak najwięcej czytali. Ks. Pleban chce pod względem materyalnym nam pomódz, bo zakłada kasę Reifeisena. To też wszyscy ks. Proboszcza kochamy, bo z każdym chętnie rozmawia i umie wszystkich pocieszyć. Kochają go Polacy i Rusini i to widać teraz, jak kościół pełny zawsze, tak i Polacy i Rusini chodzą, aby słyszeć piękne jego nauki. Otóż daj nam Boże więcej takich kapłanów! — Proszę to wydrukować w gazetce „Prawda".

**Michał Dworak**, gospod. **Michał Długosz**, gospod.

* **Z Dąbrowy koło Nowego Sącza** piszą nam: Dnia 16 maja br. nawiedził nas Pan Bóg straszną klęską. Powstała tu burza, która trwała całą godzinę i wyrządziła bardzo dużo szkody. Grad zniszczył żyta, pszenicę i wiośniane jarzyny. Grad leżał do trzeciego dnia i można go było mierzyć metrami. **Józef Baron**, czytelnik.

* **Odzyskane dusze.** Mamy nowy radosny dowód rosnącej z dnia na dzień świadomości narodowej, wśród ludu polskiego w Galicyi wschodniej. W powiecie starosamborskim jest wieś Niedzielna. Ludność tej wsi czysto polska, była ongiś obrządku łacińskiego, z biegiem czasu jednak wskutek zaniedbania ze strony łacińskiego duchowieństwa, braku kościoła w pobliżu, przeszła na obrządek grecko-katolicki. Łącznie z tem odbywał się powoli proces rutenizacyi. Ostatnie wypadki obudziły jednak wśród ludu drzemiącą świadomość narodową, a ustawiczne zatargi z ruskim parochem z Topolnicy, przyspieszyły fakt, który wcześniej czy później niewątpliwie byłby nastąpił — oto cała ludność Niedzielnej z wyjątkiem kilku jednostek, zależnych gospodarczo od proboszcza z Topolnicy, który ma w Niedzielnej grunty, przeszła na obrządek łaciński. Że w ludności tej poczucie narodowe nie zamarło ani na chwilę, że czuje się ona szczerze polską, dała ona dowód onegdaj, przybywając do Sambora, gdzie urządziła manifestacyę narodową. Włościanie udali się pochodem pod pomnik Kościuszki, gdzie przemówił do nich w gorących słowach ks. Madej.

* **Z Tłustego** piszą nam: Rocznicę wiekopomnej Konstytucyi „3-go maja." obchodzono u nas uroczyściej niż zwykle. Ostatnie zajścia w stolicy kraju, zapowiedź niedorzeczna dalszych mordów, jaka w naszej okolicy cały czas krążyła, sprawiła to, że w dniu samej rocznicy członkowie czytelni polskich w Autonowie, w Świdowie, w Hołowczyńcach zgromadzili się prawie wszyscy, aby wziąść udział razem z rodakami tłusteckimi w uroczystości pamiątkowej. Nawet ze zbyt odległej Burakówki przyprowadził p. Jaszczuk garstkę Polaków.

O godzinie 5 po południu ruszył z Czytelni polskiej wspaniały pochód ze sztandarem i pieśnią na ustach na ulice miasta. Za miastem zatrzymano się, gdzie do zebranych przemówił akademik B. podnosząc ostatnie zajścia i uroczystość chwili. Stąd wrócono do sali Towarzystwa Gwiazdy, gdzie znów członkowie Towarzystwa szkoły ludowej odegrali „Dziesiąty Pawilon" i urządzili wspaniałe żywe obrazy. Cały wieczór na okolicznych wzgórzach płonęły ognie urządzone z inicyatywy i kosztem członków Kółka rolniczego. Nie małe usługi koło urządzenia wszystkiego położył p. Iwanicki. Oby tylko tak zawsze wszyscy, solidarnie występowaliśmy tam, gdzie każe nam być Wiara i Ojczyzna, a wtedy żaden wróg złamać nas nie zdoła.

**Uczestnik.**

* **Bandyta.** W mieszkaniu Jana Sopińskiego w Lipniku pod Białą, zjawił się onegdaj niejaki Jan Kurzawa z Grabowej w Królestwie Polskiem, w towarzystwie mieszkającej tamże Maryi Dudziak, a wyciągnąwszy rewolwer, wystrzelił bez przyczyny pięć razy do znajdujących się w pokoju ośmiu osób. Na szczęście wszystkie strzały chybiły. Kurzawa nabił ponownie rewolwer sześcioma nabojami, grożąc wszystkim wystrzelaniem. Sprowadzono tymczasem policyę, której z wielkim wysiłkiem udało się Kurzawę aresztować i odstawić do sądu w Białej. W Kurzawie poznano szóstego członka bandy zbójeckiej, która, jak w swoim czasie donosiliśmy, napadła i obrabowała w biały dzień kantorzystkę Kleinową w Białej. Kurzawa ma być tym, który z pieniędzmi uciekł.

* **Wielką awanturę uliczną** urządził wczoraj 14-letni Majer Spott i ojciec jego Izak, któremu do pomocy stanął solidarnie Markus Menkes. Dwaj strażnicy miejscy przytrzymali we Lwowie Majera Spotta za sprzedawanie czekolady bez zezwolenia na domokrąstwo i za tamowanie komunikacyi w ulicy. Na krzyk Majera poczęli się zbiegać żydzi, tak, że strażnicy bali się sami prowadzić chłopca do komisaryatu, więc wezwali pomocy kaprala policyi. Wtedy Majer Spott uciekł, lecz widząc, że policyant wziął obcego człowieka i każe mu kosz nieść, po porozumieniu się z ojcem swoim powrócił i oświadczył kapralowi, że kosz sam poniesie. Gdy mu kosz dano do rąk, wysypał czekoladę na ziemię i położywszy się na bruku, począł wołać pomocy. Wtedy przybiegł ojciec jego Izak i Markus Menkes i chwyciwszy chłopca za ręce, poczęli go ciągnąć, wołając: „Nie dać go! Odbić go!" Tłum przybierał coraz to groźniejszą postawę i byłoby przyszło do rozlewu krwi, bo policyant byłby musiał użyć broni, gdyby nie przypadkowe nadejście dwu agentów policyi, którzy pomogli odprowadzić obu Spottów i Menkesa do policyi. Sprawę oddano sądowi karnemu.

* **Mord rytualny?** Chrześciańsko-socyalni posłowie wnieśli w Izbie posłów interpelacyę w sprawie pogłosek o mordzie rytualnym w Czechach koło Polnej. Znaleziono tam bowiem 9-letniego chłopczyka Gustawa Zawadila nieżywym w odległości 30 klm. od jego miejsca rodzinnego. Lud nie zadowolił się opinią lekarzy, że śmierć nastąpiła z głodu i ze zimna (!), niepodobna było bowiem przypuszczać, aby 9-letni chłopiec zabłądził w lasach, które znał doskonale, a nikt z miejscowości okolicznych dziecka w drodze nie zauważył. W miejscu, w którem chłopca znaleziono, nie mógł on, według zdania lekarza dystryktowego, umrzeć, lecz musiał być tam już trupem zawleczonym. Prawdopodobny brak krwi u trupa, bliskość żydowskich świąt i żydowskie rządy w pobliskiej gminie, oto momenta każące się wiele domyślać. Rozgoryczenie w masach wzrosło z powodu umyślnie niedołężnie prowadzonego śledztwa policyjnego. Chrześciańskie społeczeństwo nie może przejść spokojnie mimo trupa nieszczęśliwego chłopca. Znawcy stosunków miejscowych utrzymują, że dziecko musiało zostać gwałtownie uprowadzonem, że dokonano na niem potwornej zbrodni tak, by żadnych śladów nie pozostawiła, że potem zostawiono omdlałego chłopca jego losowi, a on potem „umarł z głodu i zimna". Bliskość Polny, sławnej z afery Hilsnera, utrwala jeszcze lud okoliczny w przekonaniu, że chłopiec padł ofiarą mordu rytualnego.

* **Dola robotników galicyjskich w Prusach.** Przed trzema miesiącami zostało 40 robotników z Bochni zwerbowanych przez oszusta pruskiego do pracy rolnej we dworze Militsch w powiecie kozielskim na Górnym Śląsku. W Bochni obiecywano im po 5 marek dziennego zarobku i wolne pożywienie. Na miejscu zaś dostawali za pożywienie z dnia na dzień taki wikt, który nawet przez gardło przecisć się nie mógł, a zamiast zapłaty groszem zarobionym, dostał każdy, skoro tylko się upomniał, batem. Nadto byli nasi robotnicy wyzywani najordynarniejszymi wyzwiskami i przekleństwami, jak: „cesarski psie", „pierański cesaroku", „przeklęta świnio polska" i t. p. kwiatkami kultury pruskiej. To też robotnicy ci jeden po drugim uciekali w nocy bez książek roboczych, by się tylko z tego piekła pruskiego wydobyć. Ponieważ zaś od trzech miesięcy żadnej zapłaty nie dostawali, byli zmuszeni iść piechotą. W piątek 8 maja przybył taki nędzarz Jan Kleszcz do Białej, upadając już z wyczerpania sił, opowiedział nam te stosunki, prosząc zarazem by ten sławetny dwór w Militsch opisać w gazetach.

Zażalenie podaliśmy również do konsulatu austryackiego we Wrocławiu, a posłów naszych prosimy, by sprawę tę poruszyli na stosownem miejscu i w odpowiedniej chwili. **Fr. Ruda.**

## Dla potrzebujących zarobku.

**Biuro pośrednictwa pracy w Brodach** poszukuje: 14 parobków; 14 dziewcząt do dworu; 4 służące; 1 kucharza-kawalera na wieś.

**Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu** poszukuje: 1 parobka do gospodarstwa; 1 ogrodnika-pszczelarza kawalera; 1 furmana bezżennego; 1 chłopaka do posług; 2 służące do wszystkiego; 1 kucharkę.

**Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu** poszukuje: 1 parobka do koni; 1 dziewkę do stajni; 4 fornali; 1 pomocnika stolarskiego; 1 czeladnika powroźniczego; 2 służące do wszystkiego; 1 chłopaka do powroźnika; 1 chłopaka do krawca; 1 chłopaka do malarza.

**Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku** poszukuje: 8 parobków-fornali; 5 dziewek folwarcznych; 2 pastuchów; 1 chłopaka do koni; 1 ogro-

dnika na ordynaryę; 1 ogrodniczka poduczonego; 1 kowala dworskiego; 2 furmanów; 4 służące do wszystkiego; 2 pokojowe.

**Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu** poszukuje: 50 robotników sezonowych folwarcznych, w tem przynajmniej 20 dziewek.

**Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu** poszukuje: dwóch fornali żonatych.

**Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu** poszukuje: 1 chłopaka do ogrodu; 700 robotników ziemnych do drenarek.

**Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie** poszukuje: 1 nadzorcę łąk, pastwisk i stawów. Adres: W. Rozwadowski, Glinna p. Zborów. 1 polowego rutynowanego; 1 gumiennego rutynowanego; 1 pastucha do krów żonatego; 2 fornali do koni. Adres na powyższe miejsca: Rafał Bonhart, Średnia wieś p. Hoczew. 15 robotników drenarskich.

**Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie** poszukuje: 15 kamieniarzy do obrabiania kamieni; 2 koszykarzy; 2 czeladników szewskich; 1 czeladnika krawieckiego; 1 fotografa-kopistę; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 ucznia do szewca; 1 ucznia do zegarmistrza; 2 uczni do kowala.

**Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach** poszukuje: 1 kowala dworskiego; 2 służące do wszystkiego; 1 pastucha.

**Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu** poszukuje: 1 czeladnika ślusarskiego; 2 czeladników stolarskich; 1 pokojową do hotelu; 1 służącą do hotelu; 1 czeladnika do malarza pokojowego; 1 kucharkę na leśniczówkę; 1 terminatora do malarza.

**Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie** poszukuje: 1 lokaja na sezon do pensyonatu; 1 kucharkę na sezon do pensyonatu; 1 pokojową na sezon z językiem niemieckim; 1 furmana; 2 bony-Niemki.

**Ktoby chciał jedno z wyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych biur, które te miejsca ogłaszają.**

## NOWINKI.

### Piętnaście zakonnic przejechanych.

Straszny wypadek zdarzył się na dworcu Woroneskim w Petersburgu. Piętnaście zakonnic udało się na dworzec ten w celu postarania się o materyał opałowy. Ponieważ deszcz zaczął silnie padać, schroniły się przed deszczem pod trzy wagony pociągu towarowego, który stał w pogotowiu do wyjeżdżania. Naraz pociąg ruszył z miejsca. Wtem też rozległy się okropne krzyki zakonnic. Chociaż pociąg natychmiast zastawimno, to jednak już tylko było można powyciągać z pod kół albo trupy albo ciężko ranne zakonnice. Jednej zakonnicy koła pociągu odcięły głowę, obie ręce i nogi. Żadna że zakonnic nie została niepokaleczona.

**Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.**

# Illustrowany Katechizm średni

ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje **całą naukę religii katolickiej** w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów.

Całość zdobi **przeszło 200 rycin** (obrazków).

Książka ta kosztuje oprawna **1** koronę **40** halerzy, z przesyłką pocztową **1** kor. **50** hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy", Kraków**, ul. Kanonicza l. 5.

---

# SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

## SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

**Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego.**

**Filie we wszystkich większ. miejscowościach.**

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA" są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

---

# Książeczki do nabożeństwa

1. ***„Wianek ku czci N. Maryi Panny"*** *1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*

2. ***„Ołtarzyk rzymsko-katolicki"*** *628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*

3. ***„Anioł Stróż Chrześcianina katolika"*** *546 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*

4. ***„Wyborek Nabożeństwa i Pieśni."*** *368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie od kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*

5. ***„Przyjaciel młodej duszy"*** *dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość $11^1/_2 \times 8$ ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*

6. ***„Przewodnik duchowy"*** *832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

*do nabycia:*

***w Administracyi „Prawdy"***

*w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.*

*Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.*

---

49 **Na reumatyzm** 26—24

**gościec, postrzał (ichias) i łamania, poleca się uśmierzające nacieranie**, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

**Linimentum Gaultheriae compositum**

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

## „NERWOL"

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu. We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechego, Haya Łazowskiego, dr. Piepes-Poratyńskiego. W Krakowie: w aptece Wiszniewskiego. W Makowie: w aptece Frencza.**

---

# O grób Zbawiciela

znakomita religijna powieść obejmująca 50 zeszytów czyli 1192 stron druku w oprawie płóciennej, z ładnemi wyciskami, jest do nabycia w redakcyi „Prawdy" za 7 koron z przesyłką. Powieść można nabywać także zeszytami, zeszyt kosztuje 12 hal. **Bardzo to piękne czytanie na długie wieczory zimowe.**

**Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5**

---

Poleca się dobrym katolikom:

## Książeczkę do nabożeństwa

pod tytułem:

## „Tydzień pobożnego Katolika"

o 385 str. z opisem kościoła na zameczku w Bełzie, gdzie przez 500 lat był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w roku 1382 z Bełza do Częstochowy przeniesiony został. — Cena w oprawie płóciennej 1 kor., z przesyłką 1 kor. 10 hal.

***Czysty dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła na Zameczku w Bełzie.***

Do nabycia w

**Administracyi „Prawdy"**

148 **w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.**

**i u Sióstr Felicyanek na Smoleńsku l. 2 w Krakowie.**

---

## Dwóch bednarzy

i **dwóch uczni** potrzebuje pan **Franciszek Nowak,** majster bednarski w **Czechowicach** p. Dziedzice (Śląsk Austr.)

## Chłopca

do nauki blacharskiej potrzebuje pan **Wiktor Londzin,** majster blacharski w **Czechowicach** p. Dziedzice.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
**X. Melchior Kądzioła.**

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

# ZMARNOWANE BOHATERSTWO.

Do morza Czarnego od Bałtyku, od Wołgi do Elby i dalej jeszcze poza Bałtyk, bo aż do Szwecyi, poza Elbę, bo aż do państw zachodnich Europy, dobiegało imię Karola XII, króla Szwecyi, bohatera wojny północnej, która roku 1699 zakłóciła pokój Szwedów, Rosyan, Sasów, Duńczyków i Polaków. Od Bałtyku do morza Czarnego, od Wołgi do Elby i dalej jeszcze za Bałtyk, za Elbę, dobiegła sława zwycięstw, jakie odniósł siedmnastoletni król i wódz pod Narwą, w Inflantach pod Kliszewem i w innych miejscach, nad sprzymierzonemi przeciw niemu mocarstwami.

Cuda rozpowiadano o waleczności młodego bohatera: jak wytrwale znosi trudy obozowe, jak je dzieli z żołnierzami swymi, jak sam idzie zawsze na czele zbrojnych zastępów na nieprzyjaciela. Wśród wrogów i wśród obojętnych w tej wojnie dla Szwecyi, imię Karola XII budziło uwielbienie, Lwem niezwalczonym go nazywano. Lecz szczęście bywa niestałem, niedarmo pogańscy Grecy fortunę pod postacią niewiasty na kole jadącej wyobrażali sobie, dziś do tego zawita ona, jutro do innego odbiegnie... Doświadczył Karol XII zmienności szczęścia: po zwycięstwach, jakie odniósł nad wrogami, doznał następnie klęski: krwawa bitwa, jaką r. 1709 stoczył pod Połtawą, wieńca sławy mu nie powiększyła, lecz takie było dlań uwielbienie, że mimo przegranej, imię jego zawsze z szacunkiem wymawiane było. Zgromiony, rozbity przez Piotra Wielkiego, Karol XII schronił się do Turcyi, gdzie sława zwycięztw poprzednich dawno już dobiegła. Achmet III panował wówczas w Turcyi, on również przejęty był czcią dla walecznego króla Szwedów, a klęska jaką poniósł pod Połtawą nie osłabiała w nim tego uczucia. Dowiedziawszy się, iż król bohater pokonany, na jego ziemi przytułku szukał, wysłał naprzeciw niego baszów i janczarów i poprowadzić go kazał wspaniale do Benderu, miasta wznoszącego się wśród stepów Besarabii; tam otoczony honorami jakie królowi się należały, miał czekać Karol XII chwili sposobnej, by pomścić zniewagę doznaną pod Połtawą.

I ciche rozkoszne wiódł życie, pobity bohater wśród zielonych równin Besarabii, leczył się powoli z ran, jakie otrzymał w ostatniej bitwie i snuł plany na przyszłość, nie wątpił bowiem, że imię jego znowu przeleci od morza Czarnego do Bałtyku, od Wołgi do Elby i dalej, o wiele dalej jeszcze usta ludzkie je poniosą, głosząc świeżą jego sławę. Turcy, przydani mu przez sułtana, by straż honorową pełnili, Szwedzi, co z nim razem uszli z życiem z pod Połtawy, służyli mu wiernie, spełniali każdy jego rozkaz, zabawiali go w samotności, jedni grali z nim w szachy, inni czytali mu głośno lub wspominali boje stoczone i dnie płynęły dobrze w Benderze Karolowi, rany powoli się zagoiły, mógł marzyć znowu o bojach. Lecz kiedy dnia jednego wezwawszy oficerów, począł układać z nimi plan bitew, jakie zamierzał stoczyć, dano mu znać, że trzech baszów od sułtana z Konstantynopola wysłanych, pragnie z nim mówić. Karol kazał ich przyprowadzić do siebie, baszowie stanęli przed nim pokorni, ręce na piersiach złożywszy, pokłonili mu się nizko.

— Czego chcecie? — zapytał ich Karol.

— Pan nasz, wielki sułtan Achmet, najpotężniejszy ze wszystkich władców, kazał ci rzec królu, abyś państwo jego opuścił, wrócił do Szwecyi i o bojach przestał myśleć, bo on ci pomocy nie będzie mógł dać i gościem nie może cię mieć dłużej — rzekli posłowie.

Pobladł z gniewu Karol.

— Wypędza mnie wasz sułtan — krzyknął — lecz ja wypędzić się nie dam, ustąpię z Turcyi, gdy mi się podoba...

Baszowie pokorny ukłon złożyli.

— Wielki sułtan Achmet najpotężniejszy ze wszystkich władców — poczęli — czci i szanuje walecznego króla Szwedów i tylko zmuszony koniecznością, gościnę mu wymawia; na dowód, że jego przyjaźń się nie zmieniła dla ciebie królu, przesyła ci dar hojny, na dziedzińcu twego domu pięć dzielnych rumaków rży i bije kopytami w ziemię, na nich lśnią zasiane drogiemi kamieniami czapraki, oby rumaki te szczęśliwie dowiodły cię do kraju twego.

— Wyjadę z Turcyi, gdy podobać mi się będzie — odparł Karol stanowczo — co do koni, powiedzcie sułtanowi, że dary tylko od przyjaciół przyjmuję, a sułtan przestał być mym przyjacielem.

— Zasmuci ta odpowiedź wielkiego sułtana, gdyż chciał zgody, nie wojny — rzekli baszowie i skłoniwszy głowę na znak pożegnania oddalili się.

Domyślił się Karol XII po tej odpowiedzi, że sułtan który z carem Piotrem Wielkim zawarł przyjaźń, przemocą będzie chciał go wyprzeć ze swego państwa, postanowił przeto przygotować się do oporu i kazał dom, jaki zajmował, do obrony przygotować, otoczyć wałem, broń i działa zebrać, ustawić. Zaledwie skończył przygotowania, zjawili się Turcy uzbrojeni, otoczyli dom i szturm przypuścili, walka zawrzała, strzały zawarczały, krew płynąć poczęła. Dzielnie z garstką wiernych mu Szwedów opierał się Karol, widząc Turcy, iż nie tak łatwo obalą ściany domu, postanowili ogień podłożyć, rzucili na dach ogniste pociski i w jednej chwili płomienie ogarnęły budynek, dłużej pozostawać w nim nie mógł Karol, dobył przeto szpadę z pochwy, zwrócił się do Szwedów otaczających go i rzekł:

— Rzucimy się na nich, zginiemy wszyscy, lecz nie poddamy się.

Obecny tej scenie kapelan Karola XII, siwy już starzec, zbliżył się do niego.

— Królu — odezwał się błagalnym głosem, nie narażaj życia twego i tylu innych, nie do ciebie ono należy, ale do Boga. Bohaterstwo twe bohaterstwem nie jest w tej chwili, lecz uporem, bo śmierci dla sławy tylko dobrowolnie poniesionej bohaterstwem nazywać się nie godzi; zginiesz marnie, a gdy Bóg się zapyta, dla czegoś życie oddał, cóż odpowiesz?

Lecz Karol usunął starca.

— Kto tchórzem jest — rzekł, kto śmierci się boi, niech idzie do sułtana, niechaj bije mu pokłony, ja wolnym chcę umierać.

To powiedziawszy, zbliżył się do jednego z okien, pchnął je silnie, okno z hałasem wypadło

i wyskoczył przez nie, a za nim jego żołnierze, żaden nie pozostał.

Spostrzegłszy biegnącego ku nim Karola z garstką ludzi za sobą, Turcy zdumieli i w pierwszej chwili zawahali się, co czynić: ich było setki, Karol miał tylko 60 żołnierzy, walka z taką garstką śmieszną i nieuczciwą była: lecz Karol wyprowadził ich z wahania, bo pierwszy strzelił z pistoletu jaki trzymał w ręku i powalił na ziemię jednego z Turków; czyn ten pobudził muzułmanów do zemsty, zawrzała walka na miecze. Garstka była Szwedów, lecz dzielnie się bronili, pięć razy odparli Turków, a coraz w szczuplejszej liczbie, nakoniec kilku ich tylko zaledwie zostało, wtedy Turcy odcięli ich od króla i ciasnem kołem otoczywszy Karola, wyciągnęli ku niemu dłonie, by go wziąść do niewoli. Widząc, co mu grozi, Karol bronić się chciał i wzniósł szablę w górę, by nacierającym cios zadać, wtem potknął się o leżącego na ziemi zabitego towarzysza, stracił równowagę i padł...

— Ałła! Ałła! — wyrwało się z ust Turków na znak radości, cisnęli się na leżącego i pojmali go, a lękając się, by im nie uszedł, zanieśli go na własnych ramionach do namiotu baszy Benderu i postawiwszy przed nim, rzekli:

— Oddajemy ci wielki baszo Lwa północy, pojmaliśmy go żywcem.

— Niechaj Przedwieczny będzie pochwalony za to, że cię królu od śmierci ustrzegł — odparł powolnym tonem basza. — Heroiczna twoja obrona w młodych wzbudzi może podziwienie, ale nie w starcach... Życie, to skarb wielki dany od Boga, marnować go nie wolno, bo na to danem nam ono zostało, byśmy je użytecznie pędzili, dla dobra bliźnich je poświęcali... Zginąć w obronie sprawiedliwości chwała; lecz zginąć dla czczej sławy, to grzech... Wracaj królu do Szwecyi, naród bez pana, to jak dzieci bez matki, potrzebny teraz jesteś, pożytecznym będziesz.

Tak dwóch starców, lubo wyznaniem się różniących, jeden sąd wydali o oporze Karola XII.

Król Szwedów wysłuchał w milczeniu baszę, nie pokazał, że go obraziły te słowa, a czynem dał dowód, iż uznał ich słuszność, gdyż opuścił Turcyę, i do Szwecyi pośpieszył. **Teresa Jadwiga.**

# Żona Rabina Moeir.

(Legenda hebrajska).

Dzień był sabbatu i rabbi Moeir uczył lud w bożnicy pańskiej, mówił do niego słowami pokoju i wiary, a tymczasem śmierć weszła do jego domu i umarło mu dwóch synów, dwóch młodzieńców pięknych i w zakonie narodu swojego uczonych. Kiedy młodzieńcy padli już trupem, matka wzięła w objęcia dwa ciała martwe i wyniosła je na przedsiń domu, ułożyła razem na łożu na jednem, jak nieraz czyniła gdy jej synaczkowie maleńcy spali cicho i przykryła jakby sennych zasłoną całunu białego.

Kiedy wieczorem rabbi powrócił, oczy jego szukały ich i rzekł żonie:

— Gdzie są synowie moi? Niech przyjdą, a bym im dał błogosławieństwo święta skończonego.

Żona rabbi Moeir stała przed nim, kiedy to mówił; a matka synów pomarłych rzekła z cicha:

— Dziś rano pośli młodzieńcy do szkoły...

— Czyż nie wrócili dotąd — zapytał rabbi. — Byłem w szkole i nie widziałem ich, wołałem, ale nie odpowiedzieli. W domu bożym nie było ich także, kiedym nauczał.

— O, byli już wtedy w domu Bożym, w przybytku spokojnym i łaskawym dla tych, którzy wchodzą cicho — odrzekła kobieta.

— Znać nie dojrzałem ich — rzekł mąż.

Żona podeszła ku niemu i podała mu czarę z napojem dobrym, który krzepi, a on uczyniwszy Panu dzięki sabatu dokonanego, napił się i rzekł znowu:

— Gdzież są synowie moi? Niech przyjdą powiadam, aby pili też ze mną wino błogosławieństwa.

— Synowie nasi blizko są — odparła kobieta i podała mężowi wieczerzę, aby jadł.

Więc jadł i pożywał spokojnie, a gdy już nasycił się i uczynił Bogu dzięki, żona rabbi Moeir odezwała się:

— Panie mój, pozwól, abym ci uczyniła zagadnienie jedno w rzeczy wątpliwej, która trapi mi serce.

— Mów ukochana — rzekł do niej mąż słodko, bo była mu bardzo miłą.

Kobieta, trzymając oczy spuszczone jak ktoś zalękniony, rzekła:

— Jest osoba potężna i bogata bardzo skarbami wielkiemi, która użyczyła mi z nich do czasu dwóch klejnotów drogocennych, abym też miała dobro jakieś do rozweselenia serca. Dziś przyszła i zażądała zwrotu: czyż słuszną jest rzeczą oddać jej bogactwo pożyczone bez sporu?

Rabbi spojrzał surowo na mówiącą i odparł:

— Żaliż to umiłowana moja pyta się o to? Któż wątpił kiedy, że właściciel jest panem rzeczy swojej i ma prawo dawać ją, albo odbierać kiedy mu się podoba?

Wtedy żona wzięła męża za rękę i przywiódłszy go w przedsionek domu, uniosła zasłony łoża, która kryła martwych i rzekła:

— Patrz jak synowie twoi śpią snem twardym i dlatego też nie mogłam przyzwać ich do ciebie, kiedy żądałeś.

Ojciec młodzieńców, pomarłych śmiercią nagłą, wyciągnął ręce ku ich trupom zimnym i wołając: „O dzieci moje, dzieci moje!" padł twarzą o ziemię.

Matka odwróciła się płacząc, ale wnet potem pochyliła się ku leżącemu i dotykając lekko ramienia jego, rzekła łagodnie:

— Panie mój, czyliż nie nauczałeś dopiero, że oddaje się bezspornie dobro pożyczane? Bóg dziś odebrał sobie to, co nam było niegdyś dane przez Niego i niech imię Jego będzie pochwalone.

— Niech imię Jego będzie pochwalone — powtórzył rabbi za małżonką swoją, która była mocna i wspomogła go.

## ŻARTY.

### ROZTROPNY JÓZIO.

— Wierzaj mi, mój kochany Józiu, że są na świecie rzeczy lepsze niż pieniądze.

— Tak, ale trzeba mieć pieniądze, ażeby je kupić.

# Z PAMIĘTNIKA PIENIĄZKA.

...Jestem tylko marnym pieniążkiem, tylko małej wartości groszem, a przecież sięgano aż do wnętrzności ziemi, aby wydobyć metal, z którego mnie zrobiono.

Kilkadziesiąt rąk pracowało przy moich narodzinach, pot dzielnych robotników oblał kowadło na którem się rodziłem, a gdym już błyszczał jak jutrzenka, ukoronowano mię napisem głoszącym światu ile wart jestem i herbem państwa, które prawych mych narodzin było obrońcą.

Gdym się urodził, blask bił z mego oblicza; niestety! czasy to odiegłe, bardzo odległe — dziś pokryty jestem plamami, co mię szpecą niby zmarszczki na zgrzybiałej twarzy... napis i herb prawie zupełnie zatarte.

Wczoraj właśnie zająłem mieszkanie w głębokiej kieszeni jakiejś ubogiej kobiety — chciała wymienić mię na szczyptę soli w sklepiku. Przekupień ujrzawszy mię na stole skrzywił się, usta wydął pogardliwie, potrącił palcem, przewrócił... silił się wyczytać napis... mruknął wyraz bardzo brzydki i nie chciał mię wziąć czyli, jak się między ludźmi mówi, wypchnął mię za drzwi.

Mniejsza o moję osobę, takie obelgi znoszę w pokorze, patrząc na prawdziwie wielkich i świętych ludzi, którymi nieraz tłum hałaśliwie pomiata — ale serce, (bo i nędzny robak i wytarty groszak ma serce), zabolało mię wiedząc, że stanowiłem jedyny skarb zgłodniałej kobiety.

A przecież pamiętam czasy, kiedy i ja byłem możnym dobrodziejem, kiedy i ja, nędzny grosik, ocierałem łzy z oczów, rozpogadzałem twarz zgnębioną, budziłem w sercach niewinnych cnoty ewangieliczne, do których należy miłosierdzie. I ja ludzi uszczęśliwiałem!

Chociaż nie mam ani powozów, ani okrętów a jednak więcej podróżuję niż najzapaleńszy podróżnik. Podróżnik obieży świat raz, dwa razy, a ja po kilkanaście razy wracałem do tych samych krajów, zamieszkiwałem też same kieszenie, uszczęśliwiałem też same dłonie.

Tylko z dłonią złodzieja i rozpustnika nie miałem znajomości — nie łakomili się oni na mnie, a gdy przypadkiem zdybali mię w swej kalecie, wyrzucali zaraz jak plewy — zaco niech im przy zgonie ocknie się sumienie!

Jestem tylko grosikiem, a jednak nie lekceważcie mię ludzie... nie lekceważcie ubodzy i dzieci! Nie lekceważcie mej wartości, bo gdy się przyzwyczaicie mną poniewierać, nie uszanujecie i dukata, co jest słońcem majątków ziemskich; żyjąc zaś w zgodzie ze mną nauczycie się łatwo być oszczędnymi i miłosierdzie poznacie.

Co ze mną zrobicie — tosamo zrobicie później ze złotem i srebrem.

Wprawdzie nie dałem nikomu ani kaszemirów, ani jedwabi, ani pereł, ani dyamentów... ale nieraz wyratowałem biedaka od głodowej śmierci. Jestem jak kwiat polny, którym ozdabia pierś swą młoda wieśniaczka i robotnica.

Jestem uśmiechem sieroty i błogosławieństwem starca, który mnie z ręki miłosiernej dostanie: a gdy wpadnę do skrzynki na której napisano „dla biednych“, dziękuję zaraz modlitwą, jaką zanoszą nowi moi właściciele za pomyślność tego, który mnie do skarbonki rzucił.

Nie myślcie, że nie mam serca, że nic nie czuję. Cieszę się lub smucę, a to stosownie do tego, jaki użytek robią z mojej osoby. Często mię gubią i lekceważą — to mnie martwi; często mię przepijają — to mnie wstydem okrywa. Oburzam się, gdy przy wymianie mię na towar, oszukują chwilowego mego pana — a cieszę się, gdy jestem pośrednikiem między uczciwymi; pragnę zostać magnatem i mieć wartość dukata, gdy mię złożą na ręku ubogiego jako jałmużnę.

Jestem tylko marnym grosikiem a jednak przyjmują mię w pałacach i chatach, w ogniotrwałych kasach bankierów i drewnianych skarbonkach przytułków miłosiernych — wszystkie kieszenie stoją dla mnie otworem, wszystkie woreczki mnie pożądają.

Bywam i ja często w strasznej niewoli, i ja się męczę i życiu złorzeczę.

Często przez lat kilka jestem zamknięty na dnie skrzyni skąpca; wówczas mam wprawdzie towarzystwo ze sztuk złotych i srebrnych, ale to bogate sąsiedztwo nie wynagradza mi cierpień niewoli, usycham z tęsknoty do wolności.

O! nie zdolny jestem wam opowiedzieć swoich cierpień, gdybym miał oczy, widzielibyście na nich łzy z utrapienia, że wówczas gdy tylu ludzi mnie potrzebuje, ja, jak samolub i próżniak, kryję się przed nimi w ciemnym kącie skrzyni.

Pewnego dnia dzieci bawiły się w piłkę na placu publicznym, dzieci były rumiane, najedzone, pięknie odziane... ja w kieszonce najpiękniejszego chłopczyka spoczywałem. Wówczas zbliżył się do nich staruszek żebrak, a powłócząc nogami, prosił o litość, wyciągnąwszy rękę do złotowłosych dzieci ale one na starca nie zwróciły uwagi.

O! widzę go jeszcze zgarbionego, trzęsącego się ze starości i wycieńczenia, widzę jak wsparty na kiju, nogi zanurzył w piasku, z którego potem ledwie mógł się wydobyć, i oczy wzniósł do nieba. O czemuż nie miałem skrzydeł! opuściłbym natychmiast kieszonkę chłopczyka, aby jak ptaszek spocząć na ręku biedaka.

Jestem już stary, zużyty, szpetny, śniedź mnie pokryła, rdza pogryzła a jednak nie brzydzę się sobą, bom niejedno dobro wyświadczył w swem życiu.

Jestem przedstawicielem wspomnień i wiary; towarzystwa patryotyczne, jałmużnicze i opiekuńcze wzięły mą wartość za podstawę swej pracy, mnie kwestują, zbierają, gromadzą na czarną godzinę. To ja, złożony w kasach oszczędności, czuwam nad życiem i uczciwością robotnika bez zajęcia, nad starcem bez sposobów do życia, nad wdową bez opiekuńczego ramienia, nad dzieckiem bez rodziców...

Właściwe moje nazwisko, to: Oszczędność i Miłosierdzie.



# W maju

Zarodziło niebo majem!
Powiał ziemię czar!
Grają wierzby nad ruczajem —
Płynie kwieciem jar!
Zapatrzone w blaski słonka
Gwarzą gaje drzew —
Dzwoni echem pieśń skowronka,
Łka słowiczy śpiew!

* * *

Posypało niebo majem
Całą ziemię! świat!
Napoiło marzeń rajem!
Uwieńczyło w kwiat!
Każdą grudkę ciepłem grzeje
Promienista nić!
Czemuż sercu, gdy zlodnieje —
Trudno majem żyć?

## OPISY NASZEGO KRAJU.

### WŁOCŁAWEK.

Każdy nieco większy obszar ziemi posiada jakiś punkt zborny, niby maleńką stolicę, gdzie ześrodkowuje się życie jego mieszkańców. Taką stolicą dla Kujaw jest miasto Włocławek, dawniej Włodsław, Włodsławek, starożytne targowisko nadwiślańskie i odwieczna siedziba biskupów kujawskich. I nic w tem określeniu „odwieczna" niema przesadzonego, bo już w r. 1133 bulla papieska o biskupstwie kujawskiem wzmiankuje. W hierarchii kościelnej biskupi włocławscy niepoślednie zajmowali miejsce.

Nie darmo przecież stara pieśń tak się o stolicy Kujaw odzywa:

. . . . . . i oto czerwieni się dawny
Włocławek, księżą, cłami i piwem sławny... *)

Dzisiaj pod wielu względami czasy się zmieniły. Ochronne cła, nadane ongi przez Zygmunta Augusta, zostały zniesione, a zamiast piwem, Włocławek słynie doskonałą cykoryą.

Okolica miasta urozmaicona wielce.

Z jednej strony Wisła, a za nią stopniowo wznoszące się wzgórza lesiste. To powiat lipnowski w gubernii płockiej, dawna ziemia dobrzyńska.

Sośnina prawie niepodzielnie króluje teraz na Kujawach i na Powiślu, ale kiedyś inaczej bywało, inne lasy szumem swych konarów wtórowały szumowi Wisły. Teraz...

Rzadko już buki i piękne dąbrowy
Pławią w jej nurtach przewrócone głowy,
Lecz częściej nad nią sosna wznosi kolce,
Lub płacze brzoza przy młodej topolce.
A nadwiślańska topola wspaniała
Nad nurtem wielkie konary rozwiała.

Czajkowski.

Przemysł w mieście wprawdzie żółwim krokiem, ale naprzód idzie, browary, cegielnie, huta szklana, fabryki cykoryi zatrudniają setki robotników — a co najważniejsza krajowców. Ozdobnych budowli i pamiątek historycznych miasto posiada mało. Najpiękniejszym gmachem jest bez zaprzeczenia kościół katedralny. Wieki całe składały się na to, by go ozdobić i rozszerzyć. Dzisiaj katedra włocławska zalicza się do najpiękniejszych świątyń w kraju. Grobowce z pstrego marmuru z XV-go i XVI-go wieku, wspaniałe, złotem tkane stuły i ornaty, tablice herbowe, wreszcie na ścianie obok prezbyteryum herb Stefana Batorego, który podczas wojny z Gdańskiem długi czas przebywał w Włocławku — oto cenniejsze pamiątki katedry.

Pokazują także na zewnątrz świątyni od południa kompas, urządzony podobno ręką samego Kopernika.

Przy katedrze istnieje najdawniejsze w kraju seminaryum duchowne dla kleryków. Trzy jeszcze kościoły są w mieście, żaden jednak nie odznacza się czemkolwiek godnem uwagi.

Włocławek posiada kilka szkół, dwie pensye żeńskie i ochronę. Z prawym brzegiem Wisły łączy miasto most na łyżwach, z odległą zaś o 185 wiorst Warszawą linia kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej.

Wianek sosnowych lasów, niestety mocno już przetrzebionych, zamyka Włocławek od południa.

Lasy z gruntem piaszczystym, zwyczajnie jak pod sośniną; ale za lasami gleba urodzajna, o czem

*) Ustęp z „Flisa" Klonowicza, poety z XVI-go wieku.

świadczą łany pszeniczne, plantacye buraków i pola rzepakiem zasiane.

Ostatnią stacyą przed Włocławkiem na drodze żelaznej jest Kowal, ubożuchna mieścina, ale droga sercu każdego Kujawiaka, tam bowiem urodził się Kazimierz, syn Łokietka i Jadwigi. Do niedawna pokazywano nawet miejsce, gdzie miała stać kuźnia i domek kowala, w którym królewskie dziecię na świat przyszło. O półtorej mili za Włocławkiem leży starożytne miasteczko Brześć kujawski, od którego niegdyś pochodziła nazwa województwa brzeskiego. Przodował ongi i bronił ziemi kujawskiej gród starożytny, osłaniając ją niby puklerzem.

O mury zamku biły jak fale zastępy najeźdźców Krzyżaków, druzgotały je kule szwedzkie; gród padał, lecz podnosił się znowu. Pomagała mu też przyroda. Wzniesiony na stromym brzegu Zgłowiączki, okolony nieprzebytemi w owe czasy bagnami, był tym kamieniem, na którym często łamały się zęby krzyżackie.

Dziś z dawniejszych pamiątek został jedynie kościół starożytny, sięgający początków XIII-go wieku. Tuż pod miastem czernieją mury cukrowni „Brześć-kujawski", założonej przed kilku laty, a doskonale utrzymana szosa wiedzie do drugiej starej mieściny, do Radziejowa.

Po drodze zatrzymuje nas pięknie zagospodarowana wieś Płowce. Dawna to, przedhistorycznych sięgająca czasów sadyba. Łańcuch pagórków niby kopców, zwanych „żale", otacza wioskę. Każde wzgórze to mały cmentarz, pełen kości ludzkich, ułamków broni, części uprzęży, połamanych podków i t. p. szczątków przeszłości.

Na polach płowieckich rozegrała się w r. 1331 owa bitwa krwawa, w której potęga krzyżacka po raz pierwszy złamaną została.

Świetne było zwycięstwo Łokietkowe. Według współczesnych roczników padło wówczas blisko 30 000 Krzyżaków.

Wspomnienie o bitwie po dziś dzień zachowało się między ludem, a wzniesiony na tę pamiątkę, niewiadomo jednak w którym roku, słup murowany, do tej pory w pośrodku wioski stoi. Z wspomnieniem o bitwie związana jest poetyczna legenda.

W jasne noce, o pełni księżyca, gdy dwunasta godzina uderzy, na ciemnym błękicie nieba ukazują się mknące szybko jak wicher hufce krzyżackie. Parskają kare rumaki, słychać chrzęst zbroi, szczękanie mieczów, wiatr rozsiewa białe płaszcze z czarnymi krzyżami, a widma ciągle pędzą przed siebie. Nad pobojowiskiem z końca w koniec słychać jęki i westchnienia. I nagle wszystko milknie, hufce zawracają i jak stado spłoszonych ptaków uciekając ku pruskiej granicy, nikną powoli w mgle nocnej.

## SZANUJ WSZYSTKO!

Kto nie szczędzi małych rzeczy,
Ten się wielkich nie doczeka,
Nikt z nas bowiem nie zaprzeczy,
Że się z kropli składa rzeka.

*Józef Chmielewski.*

# NASZA CHWAŁA.

## Klemens Junosza Szaniawski

urodził się 23 listopada 1849 roku w Lublinie. Utraciwszy dość wcześnie rodziców, nie mógł po ukończeniu gimnazyum odbywać studyów uniwersyteckich, lecz osiadł na małym folwarku i jął się pracy na roli. Tam w ciszy wiejskiej, mając wielki zapał do nauki w wolnych od pracy chwilach, sam



uzupełniał swe wykształcenie, a przytem począł pisywać drobne utwory wierszem i prozą.

Po kilku latach przeniósł się do Warszawy i oddał się pracy dziennikarskiej. Obok tego pisywał Szaniawski powieści, w których malował wiernie szlachtę zagonową, świat mieszczański a osobliwie żydów.

Utwory Junoszy zyskały odrazu bardzo wielu czytelników i dziś jeszcze każdy chętnie je czyta. Porusza w nich autor często sprawy smutne, bolesne, maluje nieraz charaktery czarne, umie jednak to wszystko zaprawić do tyla humorem i słoneczną pogodą, że czytelnik nietylko pożytek, ale i przyjemność znajduje w czytaniu powiastek Junoszy.

Z pomiędzy licznych bardzo nowelek i powieści Junoszy jako najlepsze wyliczamy: „Panowie bracia", „Pająki", „Czarne błoto", „Z papierów po nieboszczyku czwartym", „Dziadowski wychowanek", „Suma na kocim brodzie", „Dziatwa syreny", „Mecenas chłopski" i inne.

Niestety ciężkie miał życie Klemens Junosza i pracować musiał nad siły. To przyspieszyło śmierć, która zabrała go z tego świata w marcu roku 1898.

## NIEOMYLNYM JEST TYLKO BÓG.

Przed kilkunastu laty sławny z nauk dr. Dupuytren był lekarzem szpitala „Hotel-Dieu" w Paryżu; chorzy i asystenci bali się go jak ognia, najmniejszy jęk lub skargę nazywał tchórzostwem, podłością i stawiał siebie za przykład nieustraszonej

odwagi. Rzeczywiście, nie lękał się chorych dotkniętych epidemią, opatrywał rany zjadliwe, drwił sobie z niebezpieczeństwa, z cierpień ludzkich, ze śmierci samej i bez litości żadnej mówił chorym w oczy najstraszniejszą prawdę. Koledzy nazywali go „katem litości“.

Był znakomitym lekarzem, więc miał powodzenie ale równocześnie drżano na jego widok.

Pewnego razu przyszedł do niego po poradę pleban z prowincyi, zbolały, wyniszczony cierpieniem. Ksiądz nieśmiało podsunął lekarzowi domysł, że może to gorączka trawiąca, która gnieździ się w okolicach bagnistych, lecz lekarz ofuknął go, obejrzał i jak kat wygłosił:

— Choroba księdza nie da się uleczyć; masz raka... umrzesz za sześć miesięcy.

Ksiądz zbladł i oparł się o ścianę, żeby nie upaść; wówczas doktor szyderczo zawołał:

— Znowu tchórz! ksiądz i lęka się śmierci!

— Tak jest, lękam się śmierci przedwczesnej, — po chwilii odpowiedział duchowny — bo mam jeszcze tyle zrobić w swojej parafii; przez sześć miesięcy nie skończę wszystkiego, nie wyuczę wszystkich dzieci pacierza, nie nawrócę wszystkich grzeszników, nie nauczę ich uczciwie na chleb pracować. Ale Bóg dopomoże, a ja muszę się spieszyć, więc dziękuję i żegnam pana doktora.

Dupuytren, ów okrutny Dupuytren, głowę na piersi pochylił. Miał on przed sobą duszę świętą; ten widok upokorzył jego dumę.



**Wysłańcy marokkańscy**
przebywający obecnie w Berlinie.

— Księże proboszczu — przemówił do pacyenta, ściskając mu dłoń serdecznie — przyjdźcie za tydzień do mnie, ja wam pomogę, ulżę...

Ubogi pleban nie miał pieniędzy na podróże, więc dopiero po sześciu miesiącach przyjechał do Paryża i zaniósł lekarzowi koszyk owoców ze swego ogrodu.

Dupuytren, spojrzawszy na zdrową cerę księdza i na jego chód pewny, silny, zapytał zdziwiony, kto go leczył.

— Nikt, oprócz Boga! — odparł duchowny.

Znakomity chirurg omylił się.

Przyjął swego pacyenta ze łzami upokorzenia a jego owoce ze łzami wdzięczności.

Proboszcz przeżył wielkiego lekarza, który w melancholii spędził ostatnie swe lata: nie mógł już wierzyć w nieomylność rozumu. Wówczas proboszcz został lekarzem jego duszy i uspokajał wybuchy rozpaczy.

Na ręku lekarza duszy, skłonił głowę do snu wiecznego lekarz ciała...

## KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

*3-go maja 1823*: Michał Plater, 10-letni uczeń gimnazyum wileńskiego, napisał na tablicy szkolnej zdanie: „Niech żyje konstytucya 3 maja!“ Z tego powstało wielkie śledztwo. Do Wilna zjechał Nowosilcew, który mnóstwo młodzieży, chłopców nieletnich wysłał za karę w sołdaty, czyli do służby wojskowej w głąb Rosyi na lat kilkanaście.

*6-go maja 1863*: bitwa pod Kobylanką, zakończona świetnem zwycięstwem Polaków pod wodzą generała Jeziorańskiego.

*6-go maja 1763*: urodził się książę Józef Poniatowski.

*7-go maja 1574*: wybór Henryka Walezyusza na króla Polski.

*7-go maja 1794*: Kościuszko wydaje manifest, przyznający zupełną wolność włościanom. Manifest odczytano na mszy świętej w obozie w Połańcu.

*14-go maja 1792*: w Targowicy założono konfederacyę celem obalenia konstytucyi 3-go maja a przywrócenia „złotej wolności“.

*18-go maja 1674*: wybór Jana Sobieskiego na króla Polski.

*24-go maja 1543*: śmierć Mikołaja Kopernika, kanonika kapituły warmińskiej, słynnego astronoma.

*26-go maja 1831*: bitwa pod Ostrołęką, najkrwawsza z bitew powstania listopadowego. Polacy stracili 8000 żołnierza, 270 oficerów i 3 armaty; padli generałowie Kicki i Kamieński, Krasicki wzięty do niewoli.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.